

TADEUSZ SYKUT

ur. 1923; Sielce



Miejsce i czas wydarzeń	PRL
Słowa kluczowe	stalinizm, aresztowanie, więzienie

„Wróciłem w rodzinne strony i zostałem aresztowany jako wróg ustroju”

Przyjechałem do Puław, to był rok... w czterdziestym siódmym wróciłem... tak gdzieś w czterdziestym dziewiątym, może nawet pięćdziesiąty był już rok, bo tam ze dwa i pół roku byłem... Przyjechałem z żoną tu na stację, podzwoniłem tu do domu, wyjechał tu szwagier, zabrał nas ze stacji, dziecko i mnie do domu. Ja tu jestem dwa tygodnie czasu, przychodzi policja z Puław mnie aresztować. Nie było mnie w domu, żona mówi, że „tu było dwóch policjantów i jak przyjdiesz, żebyś się do nich zgłosił. Na posterunek w Końskowoli żebyś się zgłosił.” No i ja se myślę, no czego mam się nie zgłosić. Ja tu nic nie ukradłem nikomu, zdałem gospodarstwo, podatek mi nałożyły, to zapłaciłem wszystko, krowy, koń to był mój, to sprzedałem i koniec. Ja poszedłem tam na posterunek, ten posterunkowy podzwonił do Puław, że jest tu taki i taki, i one mnie tu przyjechały z powiatówki, zabrały samochodem i w Puławach mnie wsadziły do paki i siedzę. Jeden dzień, drugi dzień. Nic mi jeść nie dają, nic, siedzę. Ale trzeciego dnia, jakiś inspektor był, idą: tup, tup, tup, tup, tup, tup. Po tych [schodach do] piwnicy, bo tam w piwnicy siedziałem. Przyszedł taki jakiś UB-owiec i pyta się za co siedzę? Ja mówię, że nie wiem. „Jak nie wiesz?” „No, no nie wiem za co.” „A jeść ci dawały?” „Nie – mówię – jeść mi nie dają.” To on na tego komendanta: „Trzeci dzień siedzi i jeść mu nie dajeta? Jak to jest?”, mówi. „No nie, nie dają”, mówię. To mu dadzą, to mnie dadzą. No tam się nawytrząsał nade mną ten UB-owiec, tego owego. I w kubie mi zupy przyniosły za wszystkie trzy dni. Pół kubła, może dziesięć litry zupy mi przyniosły do aresztu żebym jadł. No rzeczywiście, zjadłem tej zupy, co tam mogłem to zjadłem. I na drugi dzień w kajdanki mnie skuły i do Radomia. Przywiozły mnie do Radomia i znowu do aresztu. W Radomiu posiedziałem ze dwie doby, do Kielc... transportują mnie z województwa do województwa. Transportują mnie wszędzie jako kryminalistę. Później mnie zawiozły do Częstochowy. W Częstochowie już tam siedziało z piętnastu takich rozmaitych złodziei i mnie między innymi. No ale tam dwie, trzy doby wszędzie siedziałem, no ale jeść dawały kiepsko. A pieniądze miałem, nie zabrały mi pieniędzy. To te złodzieje

mówią tak: „Jak ci się chce jeść, jak cię wyprowadzą na ulicę i będzie sklep – bo po wojnie nie było tych kartek – to siadaj, bo będziesz skuty – mówi – to nie będziesz mógł mu nic zrobić, siadaj na ulicy, i że chcesz żeby kupił my kiełbasę.” To mnie tam butem popycha ten milicjant, ale ja siedzę na ulicy. No to jak siedziałem na ulicy w Katowicach, czy coś, to ludzie tam byli, dwadzieścia ludzi się koło mnie [kręci]. „Czego go popychasz?”, mówią do tego policjanta. „Widzisz, że jeno mu się jeść chce.” To tam były takie, co kurwa... chciały uderzyć tego policjanta. Ten policjant nie miał wyboru. „No to wstawoj, to wstawoj – mówi – pójdziema do sklepu.” Poszliwa do sklepu, tam ludzi było ze dwadzieścia, on mnie wprowadza, ja mam skute rękę, ludzie mi dały dojście do tej bufaty, ta pani: „Co pan chce?” „No niech pani mi da – mówię – z kilo kiełbasy, o tu mam pieniędzy w kieszeni to niech se pani weźmie z kieszeni pieniędzy, niech mi pani da kawałek boczku, kawałek kiełbasy i tu w kieszeni niech mnie pani wsadzi, bo ja jestem skuty, i tego. I bułeczki.” Mówi, że ni ma bułeczek u niej. No to jak ni ma to dalej. To dalej idziemy, ja patrzę, piekarnia jest. To samo, siadam na ulicy i nie idę dalej. No to tam już nie kwestionował dużo, tylko znowu do piekarni mnie wziął, do tego sklepu. Wszłem do tego sklepu i mówię, że: „Mam tu pieniądze, bo nie mogę wyjąć, bo jestem skuty”. No to ta sklepowa nawet nie chciała tych pieniędzy moich, bułkę mi chciała dać. No, ale jakoś tam coś wzięła, resztę mi pieniędzy wydała. No i do Katowic mnie tam zawiozły. No to jak pan wchodził z trasy, a miałem te kiełbasę, to nie zabierały. Tylko do celi mnie tam wyгнаły, tam było z piętnastu rozmaitych kryminalistów, ja przychodzę, „dzień dobry” mówię. No i tu mam już kajdany zdjęte, no to proszę o jakiś nożyk, bo tu mam kawałek wędliny, kawałek kiełbasy, to tam dziesięciu, piętnastu, kroimy na równe kawałki, dla wszystkich po kawałku, bułkę podzieliliśmy. Dobrze zjedzone jest to wszystko, no i znowu, jak tam dały tej zupy. I tam mnie zaprowadziły do Prudnika, do tego prokuratora co nakazał mnie aresztować jako przestępcę. Jako przestępcę. No tam zaprowadziły mnie na te komendę i ten prokurator się pyta mnie gdzie byłem podczas Niemców? Mówię, że w junakach byłem i byłem w BCh. „Byłeś, no jak? Taki gówniarz byłeś – mówi – i byłeś w partyzantce?” „No byłem – mówię – bo brat tam był i ja tam byłem, niewiele działałem, ale tam amunicję przenosiłem.” „Dobrze.” Ten prokurator dalej mnie wypytuje gdzie byłem, jak ruskie wojska weszły. „No jak ruskie wojska weszły – mówię – w czterdziestym czwartym, w wojsku byłem. Do wojska mnie wzięli.” „Jak? Do wojska cię wzięli?” „No byłem – mówię – ruskie oficery były i w czterdziestym siódmym powróciłem. Trzy lata byłem w ruskiem wojsku.” „O kurde... O, to coś nie tak. Siedź.” On poszedł do drugiego pokoju i dzwoni do sekretarza. „Sekretarzu – mówi – to nie tak jest. To nie tak jest – mówi – bo on tu jest, tego Sykuta żeście kazali aresztować, ale on był cały czas w wojsku. Nie był on...”, bo zarzucili mi, że jestem zdrajcą ustroju ówczesnego, to było takie modne po wojnie, że nie popieram partii, tylko rozbój wprowadzam, że tam była spółdzielnia i ja uciekłem, i koniec. Ten prokurator mówi do tego sekretarza: „Towarzyszu sekretarzu, ja go nie mogę trzymać, nie wolno mnie. Nie wolno mnie, jeżeli on – mówi – był dwa

lata u Niemców, w junakach służył, i tera trzy lata był w Wojsku Polskim, nie możemy go aresztować. Ni ma podstaw”. No i tam się ten sekretarz się przekłóca z nim po telefonie. W każdym bądź razie powiedział mu ten prokurator, że jutro, bo to już było tak przed wieczorem: „Jutro ja do was towarzyszu pójde.” A do mnie przyszedł i mówi czy mam się gdzie przenocować. „Jesteście wolni”, mówi. „Jesteście wolni. Tylko przyjdźcie jutro do spisania formalności.” Czy będę miał się gdzieś na terenie Prudnika przenocować. Mówię, że będę miał, bo tu mam znajomych i tak dalej. I poszłem tam, miałem znajomego, który też tam w tym majątku był. Przenocowałem się u niego, tam było trzy kilometry może od tego. I na drugi dzień przyszedłem do tego prokuratora, na tę prokuraturę, już były dokumenty gotowe i ten prokurator odwołuje to aresztowanie mnie. Odwołał to aresztowanie, jestem wolny, ale sprawa jest do wyjaśnienia. Po dwóch tygodniach czasu przyjechałem do domu. Tu już jedni mówili, że ja komuś ukradłem coś czy coś, że mnie aresztowała policja, to owo. I przyszło mi umorzenie. Umorzenie mnie przyszło. No jak przyszło umorzenie, no to już ja tu zacząłem gospodarzyć, dziecko było. No i tu był brat, to brat się wyprowadził do żony i tu było mieszkanie, ale później się spaliło i tu gospodarzyłem.

Data i miejsce nagrania	2005-11-14, Sielce
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Grzegorz Woźniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"